Rok XIII. Listopad i Grudzień 1889. Nr. 11. i 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracy i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Przyjaciel zwierząt a przyjaciel ludzi.

Obaj byli nie tak bardzo z sobą zaprzyjaźnieni lecz dobrzy znajomi. Do prawdziwej przyjaźni brakło im zgodności zapatrywań bez czego nie ma prawdziwego złączenia serc i bez których przyjaźń pomyśleć się nie da. Sprzeczali się bardzo często i rozchodzili się rozdrażnieni i pogniewani, co jednak nie przeszkadzało im, przy pierwszem spotkaniu się do podania sobie rąk, rozmawiania z sobą i udawania pozornej przyjaźni, aż znowu się posprzeczali i rozstrojeni się rozchodzili.

Po jednem z takich rozstrojeń spotkali się w kilka dni na ulicy. Stanęli znowu, podali sobie ręce i po zwykłem przywitaniu się rzekł jeden z nich: „Miło mi spotkać pana! Dokąd droga? Na przedmieście? A to dobrze się darzy. Tam właśnie zdążam. Pójdziemy razem. Czy mogę Panu towarzyszyć?“ — „A! bardzo mi to będzie przyjemnie.“

Idą więc razem pozornie w najlepszej zgodzie; przyjaciel ludzi wczął rozmowę o różnych nowych sprawach miejskich, przyjaciel zwierząt chętnie przysłuchiwał się jego wywodom i przez niejaki czas panowała między ich obopólnemi zapatrywaniami zupełna zgoda. Wkrótce jednak przyjaciel zwierząt okazał niejakie roztargnienie, odpowiadał krótko i nie zawsze

trafnie, a zamiast patrzeć opowiadającemu w oczy, spozierał ciągle wzdłuż drogi. Właśnie miał go przyjaciel ludzi zapytać, co tak zajęło jego uwagę i dla czego tak wytęża wzrok w pewnym kierunku, gdy przyjaciel zwierząt zawoła:

„Już dłuższy czas przypatruję się, i naprzód byłem przekonany, że tak się stanie. Temu muszę koniecznie zapobiedz!"

„Cóż się takiego dzieje?" pyta przyjaciel ludzi. „Czemu pan chcesz zapobiedz? Wszak ja nie widzę żadnego do tego powodu".

„Nie widzisz pan żadnego powodu? Rzeczywiście że Pan nie widzisz żadnego powodu, gdyż masz pan oczy, któremi niestety nic nie widzisz. Ja jednak nie mam czasu o to się spierać z panem. Muszę pospieszyć za tym drabem, inaczej stracę go z oczu".

„Ależ Panie.... Przyjaciel zwierząt nie słuchał więcej swego towarzysza, szybko pobiegł w stronę, gdzie obok małego, pod przeciążeniem upadającego, zbiedzonego psa kroczył wyrostek piętnastoietni, widocznie chłopak rzemieślniczy."

„Co to jest ty nicponiu" — krzyknął przyjaciel zwierząt, — „czy nie widzisz, że biedny pies upada pod ciężarem, a ty go jeszcze szturkasz biczyskiem w żebra i szarpiesz lejcami. Nie patrz na mnie tak bezczelnie i zuchwale. Widziałem dobrze jak pastwiłeś się nad biednem zwierzęciem, które zmęczone takiego ciężaru pod górę uciągnąć nie może... Stań! pozwól mu odetchnąć! Rozumiesz!"

Już obstąpiło ich liczniejsze grono ludzi. Jedni drwili z przyjaciela zwierząt, drudzy, a między tymi przeważnie kobiety, przyznawali mu słuszność.

„Chciałbym wiedzieć, gdzie to my razem piliśmy na przyjaźń," — szyderczo zapytał ów wyrostek, — „i co Pan masz do mnie i co Pana to w ogóle obchodzi?"

„Co mię to obchodzi?" donośnym głosem powtórzył oburzony przyjaciel zwierząt. — „Tak samo zapytać by mię mógł i złodziej, któregobym na uczynku pochwycił. Gdy kto czyni co złego, drudzy mają prawo zapobiegać temu, rozumiesz mię chłopcze? Inaczej mogłaby sprawiedliwość pójść spać po wieczne czasy. Wygodnie by to było wszystkim popełniającym nieprawości, gdyby im to drudzy milcząco czynić dozwalali, prawda bardzo wygodnie! Takie jednak idyliczne stosunki nie istnieją

już teraz, i psu musi się pomódz, a gdy nie przestaniesz znęcać się nad nim, otrzymasz odemnie porządne cięgi.“

„Oho“ — zawołał chłopak krnąbrnie; poznawszy jednak z min otaczających go ludzi, że większa część była przeciw niemu a nadto ujrzawszy nadchodzącego strażnika policyjnego, porwał za dyszlik i pomagał ciągnąć wózek złorzecząc jednak psu i ludziom.

Z zadowoloną miną powrócił nasz przyjaciel zwierząt do swego towarzysza, którego był opuścił.

Tenże powitał go szydząco: „Rzeczywiście czyn bohaterski, nastraszyć biednego chłopaka z terminu.“

„Nie ma tu mowy o biednym chłopaku, lecz o nicpotem drągalu“, odpowiedział przyjaciel zwierząt. „Biednym był w tym wypadku tylko pies.“

„Jak może ten chłopak być innym niż dzikim, surowym? Jakim jest jego majster ku niemu? Cóż on doświadcza od niego, jak nie surowości i złego obejścia się z nim? Jak można żądać od człowieka aby on był dobrym, jeżeli mu dobroci odmawiamy?

„Przypuśćmy, że majster jego jest dla niego surowym, czego wreszcie nie wiemy, gdyż należałoby przedtem sprawdzić, kto więcej znosi od drugiego, czy chłopak od surowego swego majstra, czy majster od krnąbrnego leniwego i złośliwego terminatora. Lecz przypuśćmy, że tylko chłopak jest źle od majstra traktowany: czy pan również uniewinniałbyś tego łobuza, gdyby on zamiast psa, maltretował dziecko, słabsze i mniejsze od niego, albo gdyby on panu samemu coś ukradł? Czy i wtedy powiedziałbyś pan, ten chłopak jest niewinny, może on był głodnym i chciał mojemi pieniądzmi swój głód zaspokoić. Ja nie mam prawa skarcić go. Niech mię, i drugich okrada! lub, gdybyś pan był świadkiem jak on małą, bezbronną dziewczynkę bije, czy i wtedy powiedziałbyś pan: ten biedny chłopak bywa także bitym, poszturkiwanym; trzeba mu też pozwolić tej samej przyjemności, aby on swój zły humor na kimś zaspokoił. On ma do tego prawo, gdyż i z nim tak samo się obchodzą.“

„Rzeczywiście, że nie“ — odpowiedział przyjaciel ludzi.

„Więc widzisz pan, że teorya pańska nie ma podstawy! Albo taki chłopak, jest za swoje czyny odpowiedzialnym, a wtedy nie możemy robić wyjątku, lecz owszem każdy ma prawo wkraczać tam, gdzie nieprawość popełnianą bywa. Byłoby smutno z naszą sprawiedliwością, gdybyśmy każdego człowieka, a nawet

przedmioty nieżywotne otaczali naszą opiekę, a tylko odmawiali jej zwierzętom, które żyją, cierpią, czują i umierają jak my".

„Może ów pies jest złym i upartym" — zauważył nie śmiało przyjaciel ludzi,

„Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby tak było rzeczywiście. Po obejściu się, jakiego zwierzęta od ludzi doświadczają, miałyby one, według ocenienia naszego, wszelkie ku temu prawo być krnąbrnemi i złośliwemi. Pan sam usprawiedliwiasz człowieka złośliwego dlatego, że on sam złego obejścia się doświadcza, i dla tego niejako ma prawo, źle obchodzić się z drugimi. — Miałbyś pan więc zwierzętom to za złe, gdyby one miały chęć, odpłacić ludziom równą miarą za doznane od nich męczarnie? Czyż zwierzęta miałyby być lepsze, cierpliwsze i więcej zgodliwe, niż my, tak zwana korona całego stworzenia. One są rzeczywiście takiemi."

„Zwierzę jest najsumienniejszym, najrzetelniejszym sługą i robotnikiem naszym. Czyż pan nie widział, jak ten pies wytężył wszystkie siły swoje, aby wózek ten pod górę wyciągnąć? Może pan zarzucisz, że on to czynił z bojaźni przed biciem? A wtedy mylisz się pan bardzo. Tak samo ciągnie wesoły i bez bojaźni pies, tak ciągnie i koń mimo dobrego i łagodnego obchodzenia się z nim. Przypatrz się pan zwierzętom przy pracy, a przyznasz pan, że mówię prawdę."

„Być może!" — Ja jestem jednak tego zdania, że nas więcej obchodzić powinien los ludzi niż zwierząt, jak długo będą ludzie nieszczęśliwi, trapieni i wyzyskiwani, najpierw należy tym pomagać, nim pomyślimy o zwierzętach."

„Pięknie" — odrzekł przyjaciel zwierząt, — jest to zwykły, gołosłowny frazes, którego nasłuchamy się aż do obrzydzenia, a który zawsze jest na ustach tych, którzy nas, przyjaciół zwierząt ładnie brzmiącym, lecz zupełnie czczym frazesem starają się zbyć. Tak jest, ci tak zwani przyjaciele ludzi myślą, iż tym czczym frazesem już udowodnili, że surowość i objętność na los zwierząt jest identyczną z miłością ku ludziom. Taki dowód nieprzekona jednak nikogo. Przyjaźń dla zwierząt uchodzi w ich oczach niejako za winę, musimy natychmiast udowodnić, że jesteśmy i przyjacielami ludzi, inaczej jesteśmy przez nich z góry stanowczo zasądzenie. O jednem zapominają zwykle nieprzyjaciele zwierząt: a to o tem, *że swoją miłość ku ludziom niczem innem, jak tylko nieprzyjaźnią ku zwierzętom objawiają*. Nikt nie jest jeszcze tem

samem przyjacielem ludzi, że nie jest przyjacielem zwierząt. Przyjaciel zaś zwierząt jest prawie zawsze i przyjacielem ludzi, on tak samo pospiesza w pomoc cierpiącej ludzkości, jak i dręczonym zwierzętom. On jest tylko sprawiedliwszym; on obejmuje swoją opieką i swoją litością wszystkie czujące stworzenia, on niezna różnicy między potrzebującym pomocy człowiekiem a zwierzęciem; on prędzej pospieszy z pomocą i ratunkiem słabszym, nieszczęśliwym, ujarzmionym, bezbronnym stworzeniom, niżeli tym, którzy sami sobie pomódz — do pomocy tej, każdego wezwać mogą, tak samo jak słabe dziecię więcej obudza u nas litości, niż mężczyzna będący w sile wieku, gdyż tamto jest słabsze i pomocy bardziej potrzebne. Gdy pan tego nie pojmujesz, wtedy radzę panu postarać się o lepsze zdanie o sprawiedliwości, gdyż tylko brak czucia sprawiedliwości czyni, że ludzie tak są surowi i oziębli na los zwierząt.“

„Dziękuję za takie kazanie — rzekł przyjaciel ludzi. — Czy masz mi pan jeszcze co powiedzieć?“

„Nie!“

„To żegnam pana. Droga moja prowadzi na lewo.“

„Tak nagle? zapytal przyjaciel zwierząt, a więc nie uznajesz pan, że mam słuszność?“

„Nie, przenigdy! — odrzekł przyjaciel ludzi i poszedł swoją drogą.“

„Głupie pytanie zadałem mu — mówi do siebie przyjaciel zwierząt — jak gdyby to kiedy przyznał się kto do tego, że ma niesłuszność, a drugiemu przyznał słuszność, a jeszcze do tego nieprzyjaciel zwierząt.“

Mało co zyska na nim i ludzkość!

Gdzie Eugenia księżniczka szwedzka znalazła znowu swoje diamenty?

W natchnionem wspomnieniu pośmiertnem, jakiem Ernest Weber prezes Tow. drezdeńskiego przeciw wiwisekcyi uczcił pamięć niedawno zgasłej najszlachetniejszej księżniczki szwedzkiej Eugenii, znajdujemy wiele czynów miłości i litości, które ta najzacniejsza z kokiet w krótkiem życiu swojem wobec ludzi i zwierząt spełniła. Przystępywała ona chętnie do wszystkich Stowarzyszeń humanitarnych i otaczała je gorliwie swoją protekcyą i skutecznem poparciem.

Wiele stowarzyszeń i zakładów humanitarnych zawdzięcza jej swe założenie a między innemi „*Schronisko Eugenii*“ w pobliżu Stokholmu dla nieuleczalnych i dzieci kalek. Gdzie tylko mogła spieszyła z pomocą ubogim, ocierała łzy nieszczęśliwym. W ostatnich latach postanowiła wybudować szpital dla ubogich chorych i wydała na ten cel wszystkie swoje zasoby. Sumy te jednak nie wystarczały do ukończenia tego szlachetnego dzieła. Sprzedała przeto wszystkie swoje kosztowności a między temi i sławne drogocenne diamenty i ukończyła budowę szpitala. Już zaludniły się sale tego pożytecznego przybytku, i księżniczka przybyła odwiedzić chorych. Przechodząc przez sale i pocieszając chorych, padł jej wzrok na jednego chorego starca, który ze wzruszenia i wdzięczności zalewał się łzami. Księżniczka ujrzawszy te łzy zawołała z głębokiem wzruszeniem: „*Oto są moje diamenty*“. *J. F. C. K.*

Poeci i ptaszki.

Mówiąc o przekładzie *Ptaków* Arystofanesa, fejletonista *Kurjera Poznańskiego* poświęca taki ustęp poetom i ptakom: „Wybraliśmy niektóre wdzięczne szczegóły z wstępu, którym uczony krytyk francuski poprzedził analizę *Ptaszków* Arystofanesa i opis czarownej stolicy „Chmur i Kukułek“, tego Babilonu eteru, zbudowanego skrzydłem, utwierdzonego dióbkami, które przy robocie spiewać nie przestawały. A ztąd nowe zboczenie, przyznające ptaszkom osobny instynkt budowniczy. Kto nie podziwiał arcydzieł jaskółczego gniazda? Kto wie, ażali ludzie nie zapożyczyli od ptasząt sztuki budowniczej? Te jak stolarze, tamte niby mularze pracują i lepią; muszka koszykarzem, dzięcioł niemal rzeźbiarzem bywa. Niejedno gniazdko streszcza w sobie całą naukę załamań i sklepień, miar i proporcyi. Stara germańska legenda twierdzi, iż jaskółki dopomagały Stwórcy w budowaniu niebieskiego nad ziemią sklepienia. Odsyłamy czytelników do tej pięknej książki, skąd zaledwie jednostronnych zaczerpnęliśmy szczegółów, aby pogonić za ptaszkami... Trzeba być poetą, aby czar ich zrozumieć i godnie opiewać, a godną uwagi jest rzeczą, że ilekroć jaki poeta wzniósł się nad poziom, zawsze w swych pieśniach natchnionych sławił ptaszki i zazdrościł im skrzydeł. W *Boskiej komedyi* raz po raz całe tumany ptactwa wirują w przyćmionych czyśćca krajobrazach, lub rajskie ożywiają przestrzenie, U Szekspira dość wspomnieć taką perłę, jak ranna pieśń Cymbeliny o budzącym się w modrym eterze skowronku. *Pan Tadeusz*, tak pełen rodzimego życia i wrzawy wiejskiej, o wszystkie z kolei potrąca ptaki, opisując i gwar leśny, i ciąg wiosenny, i błotnego ptactwa wieczorne koncerta, i nawet hałas drobiu. Jeden słowik chyba przepomniany; jak Arystofanes i Mickiewicz sądził może,

że głos ludzki niezdolny oddać czarów pieśni tego kochanka róży. W greckiej komedyi ukryty za sceną fletnista zastępował rytmiczną słowika odpowiedź Słowacki nie miał tak wysoce rozwiniętego poczucia przyrody, jak Mickiewicz, a jednak nie brak ptaszków w jego pieśniach Spotkane długim szeregiem b o c i a n y, rozniecają tęknotę w zbłąkanem na wielkiem, dalekiem morzu wędrowcu, wróble o szarej podszewce, gromadnie przelatujące z drzewa na drzewo, aby się rozpraszać bezpowrotnie utrwalone stanowią echo tułaczki przerzucającej ludzi z gałęzi na gałęź, z fali na falę, bez spoczynku i przystani. Poeta raz po raz się porównywa do łabędzia z zakrwawioną piersią i rubinowem od ran serdecznych pierzem, a każda jego wycieczka w świat ptaszęcy, aczkolwiek zawsze niemal subjektywna, nacechowana bywa stale osobną rzewnością. Gołębie osobliwie wciąż o jego lutnię skrzydłem trącają, pełno ich w *Beniowskim*, pełno i w tej cudnej *Szwajcaryi*, gdzie i słowików nie brak, rozkwilonych czarownie o szarej godzinie nad Tella jeziorem. Bajkopisarze swe apologi głównie czerpią z ptaszęcego ptaka, już ich indyjski czy chiński moralista Pilpay podsłuchiwał niegdyś dla nauki ludzi, u La Fontaina roją się kruki, pawie, kosy sojki, orły, kanie. Nasz Krasicki w czterech wierszach zmieścił najrzewniejszą elegię za wolnością i krajem, w tych nieśmiertelnych *Czyżykach*, które są arcydziełem zwięzłości i uczucia. U Morawskiego zięby, słowiki, kury, a nawet głupie gęsi ciętym dowcipem moralisty pouczają ludzi. Nie skończylibyśmy rychło wykazując przeważnej roli skrzydlatych przesłańców w poezyi; już i tak zbyt może długo czytelników naszych ptaszkami zabawiamy. Ale ich wdzięk trwa nad nami, choć inne świata obrazy zmieniają się i nikną, a gdy ziemia w bezbożnym szale nieraz o chwaleniu Stwórcy przepomina, powietrzni śyiewacy jak ongi tak i dzisiaj dźwięcznie odpowiadają odwiecznemu życzeniu króla psalmisty, który ich zapraszał do oddawania czci nieustannej Panu:

„*Benedicite omnes volucres coeli, Domino,*
Laudate Dominum volucres pennatae“.

Lamartine o ochronie zwierząt.

Wszystko, co ma duszę, myśli; wszystko, co ma czucie, czuje; wszystko, co kocha, ma prawo być kochanem, a wszystko co cierpi, ma prawo do litości, Nie brakuje tedy żadnego stopnia między stworzeniami czuciem obdarzonemi. Bez wątpienia zajmuje człowiek najwyższy stopień na ziemi, lecz widzi on pod sobą swoich ziemskich współmieszkańców; jest on ich królem, nie śmie być jednak nigdy ich tyranem. Sprawiedliwość przekazał Bóg nietylko wobec całego stworzenia żyjącego. Być niesprawiedliwym, to znaczy grzeszyć przeciwko Bogu. Jeżeli nie nadużyjemy panowania naszego nad zwierzętami, będziemy

w nich mieli sługi i przyjaciół, jeżeli nadużyjemy, tylko ofiary rzezi, któremi sam tyran się demoralizuje. Między okrucieństwami przeciw zwierzętom a przeciw ludziom jest tylko różnica co do ofiary. Gdy w zakres naszych obowiązków przyjmiemy i zwierzęta, tak jak to nam jest nakazanem, pracujemy nad umoralnieniem całej ludzkości.

Z życia zwierząt.

Poświęcenie się samicy bociana. (Zdarzenie prawdziwe 24 lipca 1889). We wsi Żupawie na starym rozłożystym dębie pośród chat wieśniaczych, od lat wielu, gnieździła się para bocianów. Błogiego życia tego bocianiego stadła nieprzerwała żadna troska aż do chwili, w której wybuchł pożar w tej wiosce. Chaty płonęły jedna za drugą, a dąb stawał się już , już pastwą płomieni. W gnieździe czworo młodych bocianów, jeszcze dobrze w pierze nieporosłych, przykryła swem ciałem samica, a samiec w powietrzu szerokie zataczał koła i albo zbliżał się do gniazda albo w górę się wzbijał i od czasu do czasu żałosnem klekotaniem przed grożącem ostrzegał niebespieczeństwem, a może wydawał rozkazy, i wzbraniał wzlecieć samicy. Wieńcem zielonych gałęzi otoczone gniazdo ocalało, lecz nazajutrz u stóp dębu leżała nieżywa samica, a po opalonej żarem głowie i skrzydłach poznać można było, że ta matka z poświęceniem nad wyraz heroicznem strasznej, powolnej męki, padła ofiarą. Ocalone młode wykarmił pozostały ojciec — dziś bujają one swobodnie i kto wie może opłakują swą dobrą matkę.

Wędrówka mrówek. „Kijewlanin“ donosi o dziwnem zjawisku, jakie po raz pierwszy spostrzeżono tego lata w gubernii chersońskiej. Ogromna armia mrówek, opuściwszy swe mrówiska, przeciągała przez las Perubajewski z południa na północ. Jeden rój łączył się z drugim i wkrotce zebrała się olbrzymia ława mająca przeszło łokieć szerokości i przeszło 60 długości i wynosiła około 600.000 tych owadów. Mrówki postępowały równo jak wojsko jakie, i szły bez przestanku. Szybkość pochodu wynosiła dwie stopy na minutę. Przednie szeregi tego wojska mrówczego szły bez pakunków, ostatnie natomiast dźwigały mrówcze jaja, ziarna, kawałki drzewa, igły sosny, jednem słowem wszystko, co jest niezbędne do złożenia mrówiska. Za ową wielką ławą postępowały mniejsze roje, tak że wkrótce wszystkie mrowiska

w okolicy opustoszały. Najdziwniejszem jest, że we wszystkich sąsiednich lasach ruszyły o jednym czasie mrówki i wszystkie gromady dążyły na północ. Najstarsi ludzie nie pamiętają czegoś podobnego. Co mrówki z dotychczasowych gniazd wypłoszyło i dla czego właśnie obrały kierunek północny, to dotąd nie wiadome, a przezorne mrówki niezdradziły powodu emigracyi ani też nie powiedziały nikomu, gdzie nowe siedlisko sobie założą.

Głupia gęś. Kto przeczyta następujące zdarzenie prawdziwe, wyjęte z niemieckiej gazety gospodarskiej, ten się przekona, że przysłowie: „głupia jak gęś“ nie ma zbyt silnego uzasadnienia.

Pewien gospodarz wiejski obserwował gęś chorą, siedzącą od kilku dni na jajach. — Jakżeż się zdziwił, gdy pewnego dnia opuściła swe gniazdo, i wkrótce powróciła z gęsią zdrową, młodą, która jej miejsce zajęła, a chora usiadłszy na boku, przypatrywała się jej. Na drugi dzień zastano ją na tem samem miejscu nieżywą. Czy był to tylko instynkt? Widocznie gęś chora przeczuwała swoją bliską śmierć, i porozumiała się z gęsią zdrową, która w najważniejszej jej czynności zastąpić ją miała.

Pewien właściciel dóbr na Szląsku opowiada: Młody kogut bundziuczny, codziennie napastywał na podwórzu jedną gęś, i gdzie ją tylko spotkał, musiał jej kilka piór wyrwać. Długo znosiła gęś te napaście, aż pewnego razu, gdy ją znowu napadł w pobliżu sadzawki, porwała go dzióbem i wciągnęła do sadzawki, zanurzyła się z nim razem pod wodę, aż kogut się utopił. Tym sposobem okupiła sobie spokój.

Pewien proboszcz w Ks. Oldenburgskiem opowiada: Szary młody gęsior uciekał się zawsze pod opiekę moją przed prześladowaniem przez swego kolegę białego, który był od niego silniejszym. Gdy się to często powtarzało, przytrzymałem pewnego razu gęsiora białego, aż szary napastwił się do syta nad swoim białym nieprzyjacielem. Odtąd skończyła się między niemi wojna. — Szary jednak z wdzięczności, gdy mię tylko zobaczył, biegł z radośnym krzykiem ku mnie i towarzyszył mi nawet do drzwi kościoła. Pewnego dnia mając zwiedzić filiałkę usłyszałem znowu, idąc przez podwórze, znany mi radośny krzyk gęsiora, który tym razem nie mógł się dostać do mnie, gdyż furtka za mną zapadła na klamkę. — Spory już kawał drogi uszedłem, gdy nagle słyszę za sobą szum lecącego, dużego ptaka, i wkrótce mój wdzięczny gęsior z radośnym okrzykiem spuścił

się do nóg moich z powietrza. Towarzyszył mi, to biegnąc, to podlatując obok mnie aż do filialnego kościoła i powrócił ze mną do domu. Na przyszłość mając robić dłuższe wycieczki musiałem gęsiora zamykać.

Niezwykły przykład przywiązania się kury do człowieka, podaje czasopismo *la Nature.* Pewien młody człowiek karmił stale ulubioną kurę chlebem i różnymi łakociami. Wkrótce kura tak przyzwyczaiła się do niego, iż towarzyszyła mu podczas przechadzek do parku. Gdy siadł na ławce, kura spacerowała sobie do koła i podchodziła do ręki. Po niejakim czasie młody człowiek wyjechał, — kura dostawała wszystko, do czego była przyzwyczajoną i wszystko było na pozór w porządku, jednak po jakimś czasie kura nie widząc swego pana, wpadła w melancholię. Codziennie rano przychodziła do okna tego pokoju, w którym przemieszkiwał i stała tam przez kilka godzin wtuliwszy głowę pod skrzydła nic nie jedząc przez dzień cały. Podawano jej najulubieńsze kąski, ale napróżno! Biedne stworzenie zginęło głodową śmiercią z tęsknoty.

Mięso chorych i udręczonych zwierząt jest trucizną.

Czytamy w „Przeglądzie“: „Medyczne pisma angielskie rozpisują się obecnie szeroko i długo o przenoszeniu zarazka tuberkułowego na ludzi, za pośrednictwem spożywanego mięsa z chorych zwierząt.

Diwnem jest zaprawdę, że dopiero dziś i to nie w całości jeszcze nauka nasza dochodzi do wyników, które w głębokiej już starożytności znane były prawodawcy żydowskiemu. Już Mojżesz w przepisach, danych żydom zwrócił baczną uwagę na szkodliwość mięsa chorych zwierząt i przepisami religijnemi zabronił jego używania. Później w epoce powstania Talmudu, rabini jeszcze głębiej w tę sprawę wniknęli i otoczyli rzeźnię żydowską ścisłą opieką rytualną. Mięso zabitego zwierzęcia poddają nadzwyczaj drobiazgowym badaniom, szczególniejszej troskliwości podlegają przedewszystkiem płuca, które wydymają w tym celu i przy najmniej choćby znacznej poszlace choroby, mięso z całego zwierzęcia odrzucają i jako trefne przeznaczają na sprzedaż Goimom.

Uczeni, którzy badali tę kwestyę, podają, że żydzi użytkują sami mięso zaledwie z połowy zabitych zwierząt.

Skutek tej ochronno- sanitarnej troskliwości ujawnia się w stanie zdrowotnym żydowskiej ludności. Statystyka wykazuje że w krajach, w których wśród rdzennej miejscowej ludności rozsiadły się żydowskie kolonie, śmiertelność pomiędzy żydami jest daleko mniejsza, niż pośród krajowców. Niedziwnem by to było, gdyby fakt ten ograniczał się na Anglii i Francyi, gdzie nieliczni żydzi są przeważnie bogaci i żyją we względnym dobrobycie, w stosunku do niezamożnej, pracującej tubylczej ludności. Tak jednak nie jest. I w innych krajach np. na obszarze b. Rzeczypospolitej polskiej, gdzie żyją tłumy nędznie żywionych, ciemnych i głupich hasydów, zauważyli statystycy taką samą zóżnicę śmiertelności.

Co więcej. W szpitalach, gdzie urządzono osobne sale dla żydów, jak np. w lazarecie „Metropolitan“ w Londynie, dostrzeżono, że pośród chorych nie spotyka się suchotników.

Również według innych wykazów statystyki medycznej przychodzimy do przekonania, że „suchoty“ należą do chorób, bardzo rzadko trafiających się wśród żydowskiej ludnośei. Ze wszystkich tych danych musimy wywnioskowoć, że żydowskie przepisy rytualne nakazujące pilne badanie mięsa przed użyciem go na pokarm, są przyczyną tych różnic śmiertelnośei i stanu zdrowotności pomiędzy żydowską a chrześcijańską ludnością.

W łamach europejskiej prasy medycznej co raz częściej odzywają się najpoważniejsze głosy, nawołujące rządy i ciała prawodawcze do zwrócenia pilniejszej uwagi na tę tak bardzo ważną sprawę, decydującą o zdrowiu i życiu kroci mieszkańców. W nawoływaniach tych zwracają one uwagę na skutki przepisów talmudycznych u żydów. Dziwnem by to było zaiste, żeby księga, z której zawsze czerpano podnietę do wrogiego postępowania z chrześcijanami, stała się raz przynajmniej źródłem pożytecznej infamacyi — zakończymy przysłowiem: „Z jednego drzewa krzyż i łopata“.

Winniśmy tu dodać, że nietylko mięso zwierząt dotkniętych chorobą, lecz mięso zwierząt udręczonych, czy to przywiezionych, na targi kolejami, czy to dłuższy czas pędzonych, głodem, pragnieniem, biciem udręczonych, wystawionych przez dłuższy czas na szkodliwy wpływ upałów, zimna i na wszelkie okropności rzeźni publicznych i prywatnych, jest trucizną.

Zważmy tylko, ile to mleka spożywają dzieci od krów dotkniętych perlicą po rozlicznych zaułkowych stajniach lwowskich, istniejących obok władz sanitarnych, państwowych i autonomicznych, bez żadnego prawie nadzoru.

Niktby nie uwierzył, jeżeli się naocznie nie przekonał, pod jakiemi warunkami zmuszone są żyć krowy mlekodajne w stajniach żydowskich, bez słońca, bez światła, bez powietrza, w pośród najwstrętniejszej nieczystości, karmionych tylko skisłemi otrębami, sieczką i zgniłemi burakami, a opuszczających te nory tylko wtedy, gdy są prowadzone do rzeźni. Ileż to razy otrzymywaliśmy doniesienia, że padłe w tych norach krowy leżały po kilka dni między żyjącemi, bądź dla zatajenia wypadku, bądź dla nadejścia dogodniejszej i stosownej pory do ich uprzątnięcia.

Rewizya dokonana za inicyatywą naszą przez organa sanitarne miejskie i przy udziałe sekretarza towarzystwa, jeszcze w r. 1881 wszystkich stajen lwowskich, wywlokła na jaw okropny pod każdym względem stan tychże.

Zarządzono zamknięcie z nich wielu, w innych zredukowano ilość trzymanych krów, w wielu wypadkach polecono rekonstrukcyę przez urządzenie wentylacyj, odpływów gnojówki, przypuszczenie światła dziennego i t. p. ulepszenia; wreszcie unormowano osobnem rozporządzeniem Magistratu pojemność stajen wyznaczając dla jednej krowy 1½ metra przestrzeni. Mimo to' dziś powróciły wszystkie te stajnie do stanu pierwotnego. Pocieszaliśmy się, że temu stanowi zadadzą cios ostateczny projektowane Spółki i Stowarzyszenia mleczarskie, które dostarczać będą lwowianom mleka zdrowego, wiejskiego: lecz cóż u nas udać się może? Oprócz projektów, nie ma nic, i wsrystko zostało po dawnemu.

Gdy zważymy ile to mięsa niezdrowego konsumuje ludność miejska z owych setek mordowni prywatnych dla zwierząt kolnych, cieląt, baranów i t. d., otaczających jakby wieńcem całe miasto a roznoszących z powodu niechlujstwa w około smród i zarazę. Któż wszystkie te mordownie zbadać, któż je ciągle pod kontrolą utrzymać zdoła? Czasami tylko odsłaniały nam doniesienia, procesy karne, rzeczy n. p. takie, że kłuto w nich wieprze już nieżywe, a chłopak operując nożem w piersi nieżywego już zwierzęcia, sam siedząc na niem kwiczał dla rozweselenia swego chlebodawcy. Donoszono nam, że po takich mordowniach

żywym cielętom nadkrawywano u nóg skórę i wydymano je jak balony, przebijano ścięgna u kolan wkładano w żywe rany spryculce i zawieszano na hakach głową na dół, i dopiero po upływie dłuższego czasu dorzynano, dla uzyskania białej cielęciny. Któżby wreszcie wszystkie te okropności opisać zdołał, i któżby skonstatował jakie i z jakich zwierząt mięso my na targach za wysokie nabywamy ceny?

Dotychczas jednak gmina miasta Lwowa, stolica kraju, nie zdobyła się na rzeźnię publiczną, dla zwierząt mniejszych, kolnych i t. p. jakie już od dawna posiada Kraków i mniejsze miasta prowincyonalne jak Tarnów, Rzeszów, Stanisławów i inne.

Cóż powiedzieć o rzeźni publicznej miejskiej, jednej z najgorszych w całym kraju, gdzie nawet nie ma wody do płukania i utrzymania czystości (oprócz Pełtwi) i gdzie dla pojenia bydła woda dowożoną być musi.

Na międzynarodowem zgromadzeniu Towarzystwa ochrony zwierząt, odbytem w czerwcu tego roku w Dreźnie, odczytano rozprawę fizyologa Du Bois Reymond o zmianach w krwi zwierząt udręczonych i o szkodliwych skutkach spożywanego mięsa z takich zwierząt. Rozprawę tę z przerażeniem wysłuchano i jednogłośnie rezolucyą do rządu uchwalono, aby wszystkie rzeźnie otoczył najstaranniejszą swą opieką i odpowiedni system zabijania zwierząt w całem państwie zaprowadził i ściśle tego przestrzegał, by wszelkie jakiegobądź rodzaju dręczenia zwierząt przed zabiciem raz na zawsze ustało.

Polowanie na bawoły.

Jeden z myśliwych w Zanzibarze tak pisze: „Nie lew, nie pantera jest najstraszniejszem zwierzęciem wschodniej Afryki, ale bawół, o którego wielkości, sile, dzikości, odwadze i twardym żywocie rzadko który z Europejczyków należyte ma wyobrażenie. Bawół napada zawsze, w najrozmaitrzych okolicznościach, i chociaż ciężko raniony, ponawia swe napady, dopóki tylko może się ruszać. Myśliwi, strzelając do bawoła, starają się przeto trafić go w krzyże, aby ruchy jego sparaliżować, gdyż strzał w komorę lub w głowę, choćby pochodzący od kuli wielkokalibrowego „expressa“, często jeszcze nie jest śmiertelnym. Jeśli zaś bawół, trafiony w krzyże, padnie i na nogi podnieść się nie może, ma się dość czasu, by go dalszemi strzałami w komorę lub głowę dobić.“

„Jak niebezpiecznem jest polowanie na bawoły, świadczy niedawny, tragiczny wypadek jednego z najlepszych myśliwych Anglii. Hon. Guy Dawnay, młodszy brat lorda Dawnay, przybył w grudniu zezzłego roku do Zanzibaru, ażeby w obfitujących w zwierzynę okolicach Kilima-Nszaro polować. Dawnayowi towarzyszył znany z swych podróży południowo-afrykańskich ornitolog Buckley. Opuścili oni Zanzibar z początkiem stycznia, otrzymawszy jeszcze cenne wskazówki od hr. Samuela Telekiego i porucznika marynarki Höhnela, którzy właśnie z okolic Kilima-Nszaro wrócili.

„Dnia 27. lutego był Dawnay już koło jeziora Njiri, około 54 kilometrów na północ od Kilima-Nszaro. Miał dnia tego nadzwyczajne szczęście; spotkał się bowiem z bawołem i położył go jednym strzałem, co jest prawia niepodobne do wiary. Ale nie dość na tem. W chwili, gdy bawoł padł, skoczył na niego lew, a Dawnay, który miał już tylko jeden nabój w sztućcu, zmierzył się i wypalił do lwa, zatapiającego pazuzy w bawole. Brzmi to jak bajka, a przecież najwiernierniejszą jest prawdą; lew padł także. Dostateczny to dowód, jak pewnym swego strzału był Dawnay — a przecież przypłacił życiem swą odwagę myśliwską.

„Następnego dnia trafił Dawnay znowu na bawoła; strzeiił i trafił, lecz zwierzę nie zostało na miejscu, a co dziwniejsza, nie rzuciło się na myśliwego, lecz uciekało. Niestety, była to udana ucieczka. Dawnay pospieszył za ranionym bawołem, że zaś wszystko to działo się w trawie na chłopa wysokiej, zdawało mu się, że ma ciągle ranne zwierzę przed sobą. Tymczasem bawół, zakryty wysokiemi trawami, okrążył stanowisko Dawnaya, i gdy się ten najmniej tego spodziewał, przypuścił doń atak z tyłu. Anglik zwrócił się szybko i strzelił lecz w pospiechu chybił i bawoł stanął tuż przed nim. Nieszczęśliwy wymierzył jeszcze cios kolbą w głowę rozjuszonego bawoła, lecz ten uderzył go z boku potężnemi rogami, tak, że jeden róg przeszedł przez udo i zozszarpał wnętrzności, drugi zaś przebił głowę Dawnaya. Odważny Anglik padł na miejscu bez ducha“.

Strejk słoni.

Nietylko piekarze, dorożkarze i hutnicy umieją strejkować; modna ta choroba znalazła juz przystęp i do słoni. Wielce pocieszny i charakterystyczny dowód tego złożyły one niedawno w cyrku Salomońskiego w Rydze. Miejscowa *Rigaer Zeitung* tak o tem raportuje:

„Ośm wybornie tresowanych słoni p. Arstingstall, miały się w cyrku ostatniej niedzieli (d. 7. kwietnia) z publicznością pożegnać i wybrać z powrotem do Hamburga. Ta uprzejmość wszakże, z jaką owe czworonogi dotychczas publice się prezentowały, przedzierzgnęła się na przedstawieniu popołudniowem w istną rewolucyę. Co im do głowy strzeliło, trudno zbadać, dość, że w chwili, gdy wszystkie ośm słoni odprawiały swój uroczysty pochód pożegnalny po arenie, wzniósł nagle ostatni z nich trąbę do góry i począł trąbić na trwogę. Było

to hasło do buntu. Zamiast iść dalej w kółko po arenie, zwróciły się słonie ku bramie wychodowej. Bileter spostrzegł dość wcześnie ten ruch podejrzany, zatrzasnął więc oba skrzydła drewnianej bramy i podparł je sobą z zewnątrz. Pierwszy ze słoni zbliżył się ku bramie w chwili, gdy chciała się nią wymknąć jeszcze jedna z pań wystraszonych. Tę niewiastę wziął słoń trąbą w pasie, podniósł i niezbyt łagodnie odsunął na bok, a następnie uderzył czołem dość lekko w bramę i skrzydła jej rozleciały się natychmiast. Za jednem z nich schronił się popchnięty przez bramę bileter. Rozpoczął się więc pochód słoni na kurytarz, który wnętrze cyrku okrąża, a w ciągu pochodu jeden ze słoni, szydząc z wzrelkiej karności, przycisnął niegrzecznie samego p. Arstingstall do ściany, i zranił go dość ciężko w nogę. Inny słoń, wchodząc do kurytarza, oglądnął się, a gdy zobaczył przyczajonego za bramą biletera, wydobył go ztamtąd trąbą, obrócił nim dwa razy tryumfalnie a potem rzucił nim za siebie jak piłką. Wszystko co żyło, umykało z drogi strejkującym kolosom świata zwierzęcego, które tymczasem szły poważnie przez korytarz, wygniatając tu owdzie okna i czyniąc tem podobne spustoszenia Na chwilę zatrzymały się słonie także przed okienkiem kasy cyrkowej i zaglądały do środka, ale nie znalazłszy tam nic ciekawego, zwróciły się ku wychodowi, wiodącemu na podwórze. Był on zaryglowany; od czegoż jednak spryt i tresura słonia? Zwykłą mechanikę zamknięcia zgłębiły natychmiast, bramę otworzyły i dopiero w wesołych skokach wpadły na podwórze... To, co tu wyrabiały, było rodzajem jakiegoś wojennego tańcu przy akompaniamencie głosów, przypominających surmę bojową. Że przy tej sposobności kilka płotów stratowały, to było im obojętne. Przybyłym szybko dozorcom udało się wreszcie rozigrane kolosy poskromić i spętać.

„Ale zakosztowana choć przez chwilę swoboda, podobała się słoniom widocznie, gdyż w rozmaity sposób wyrażały swe zadowolenie, a gdy nocą rozpoczęło się transportowanie ich na dworzec kolejowy, udało się znowu dwom słoniom zerwać pęta i pogonić truchtem napowrót ku cyrkowi. Rzecz szczególna wszakże, iż zamiast dojść do samego cyrku, zstrzymały się przed jednym z bliższych domów na tej samej ulicy i weszły tam na podwórze. Potrzeba było dopiero dłuższych usiłowań, ażeby je ztamtąd wyprowadzić. Na samym dworcu wreszcie pojawiały się jeszcze zamiary ucieczki, słonie zeskakiwały z peronu, lecz już nie zdołały się uwolnić."

Tyle *Rigaer Zeitung*. Widocznie jeden i ten sam pochód tryumfalny, odprawiany bezpośrednio przed wyjazdem, utkwił w pamięci tych sprytnych zwierząt jako akt, poprzedzający męczarnię podróży czy to koleją, czy statkiem Tu zamknięcie w ciasnych wagonach i piekielny hurkot jazdy, tam podnoszenie na pasach w powietrze zapomocą windy — okropności te przypomniały się słoniom wśród pochodu pożegnalnego i urządziły też strejk przeciw cywilizacyjnym wymysłom naszego wieku.

Tegoroczne łowy.

Nadzwyczajne tegoroczne rezultaty z łowów w Austro-Węgrzech obudziły zazdrość nie tylko u sąsiadów, ale nawet i u Francuzów. „*La Chasse Illustrée*“ pomija już całkiem Francyę, a porównuje łowy w Austryi z łowami w Anglii i mówi: co to znaczy 3000 dzikiego ptactwa wodnego, które na moczarach słynących za najlepsze, ubite zostaną, wobec mnogości zwierzyny, którą w dziesiątki tysięcy ubijają w Austro-Węgrzech w posiadłościach prywatnych, a to: jeleni, sarn, dzików, zajęcy i ptactwa najróżnorodniejszego rodzaju. A jakie to sumy bywają płacone w Anglii! 30.000 franków za prawo polowania na angielskim moczarze, a sam moczar Merton-Hall, będący własnością lorda Walsingham, przynosi mu corocznie za dwumiesięczne prawo do polowania 100.000 franków. Gdy we Francyi położą w nagónce jednego dnia 100 sztuk zwierzyny, to nazywają to wielką łaską św. Huberta, której jeszcze nigdy nie doświadczono, a tęsknota za posiadaniem prawa polowania w Austro-Węgrzech dosięga najwyższego szczytu.

Aby udowodnić, że tęsknota ta ma pewne podstawy, przytoczymy tu cyfry niektórych większych polowań odbytych w Austro-Węgrzech w ostatnich miesiącach. I tak: w rewirach ks. Schwarzenberga w Krumau, Wittingau, Winterberg, Stubenbach, Protivin, Cheynow, Domausic, Lobosic i Murau ubito 335 jeleni, 95 kozic, 2 giemzy, 1.358 sarn, 200 dzików, 26.570 zajęcy, 6 alpejskich zajęcy, 68 królików, 204 głuszców, 119 jarząbków, 19.687 kuropatw, 1.774 bażantów, 43 dzikich gęsi, 3182 dzikich kaczek, 6 pardw, 109 bekasów i t. p. ogółem 54.651 sztuk. Oprócz tego zabito: 4 borsuki, 255 lisów, 1 dzikiego kota, 206 tchórzów, 378 kun, 869 łasic, 1 orła 3 puhacze, 146 czapl, 39 wydr, 853 sokołów i 21.617 różnych zwierząt szkodliwych, razem 24.972 sztuk.

W okręgu myśliwskim Neuberg-Mürzsteg na łowach cesarskich ubito samych jeleni 40, a w lasach Kerepeskich na Węgrzech 6 kozłów, 4 lisy, 158 zajęcy, 109 bażantów, a w rewirach Breitensee Waidan i Truman 2.550 zajęcy i 40 kuropatw.

W Karolyfalva na Węgrzech powiodło się jeszcze lepiej hr. Zichy, gdyż w ciągu jednego dnia zastrzelił 360 przepiórek.

W Münchengrätz ubito w dwóch dniach 4.366 zwierzyny, między temi samych zajęcy 2183, 1026 bażantów 171 kuropatw.

Największe rezultaty osiągnięto tego roku z bażantów w Styryi, gdzie w jednej bażantarni ubiło czterech strzelców w 4 godzinach 109 bażantów.

I tak dalej i tak dalej...

W Galicyi wybito dotychczas 20.000 koni; bicie trwa dalej, aż do ostatniego, gdyż dla tych zwierząt niepożytecznych nie ma czasu ochronnego; po koniach nastąpią krowy i jałówki i t. d.*)

I jakżeż to nie zazdrościć Galicyi!

Zabijanie koni.

Na prośbę Towarzystwa z d. 2. Grudnia b. r. wydało c. k. Namiestnictwo następujący Okólnik do wszystkich pp. c. k. Starostów.

L. 85531. — W ostatnicch dniach doszły c. k. Namiestnistwa z różnych stron kraju wiadomości, że w okolicach dotkniętych w skutek tegorocznej posuchy brakiem paszy dla bydła, ludność włościańska pozbywa się koni za bezcen, które handlarze skór zakupują w wielkich ilościach i potem zabijają, a ściągnąwszy skóry, pozostawiają ścierwo na polach i w lasach niezakopane.

Nadto postępują ci handlarze z zakupionymi za bezcen końmi w sposób iście barbarzyński, skupując je po wsiach trzymają pod gołem niebem o głodzie przez kilka dni, dopóki nie sprowadzą znaczniejszej ilości, wloką potem na miejsce stracenia, zostawiając po drodze padłe z głodu i wycieńczenia, wreszcie sprowadzają na upatrzone miejsce, gdzie je dla braku rąk do zabicia pozostawiają bez pożywienia, wystawione na wpływy powietrza, lub zabiwszy wreszcie, po odarciu ze skór, pozostawiają nakoniec niezagrzebane

W celu położenia tamy podobnemu karygodnemu dręczęciu zwierząt, które prawdziwą hańbą jest dla ludzi, tudzież w celu zapobieżenia szkodliwym pod względem zdrowia skutkom, jakie z wiosną nastąpić mogą i wywołać łatwo zaraźliwe choroby przez wywiązywanie się szkodliwych miazmatów, polecam Panu Staroście, aby baczną zwrócił uwagę na ten nader smutny objaw.

W szczególności zechce Pan Starosta przedewszystkiem zarządzić, aby tam, gdzie już wypadki powyżej skreślone zaszły, jak najrychlej gnijące ścierwa usunięte zostały.

---

*) Dowiadujemy się, że dalsze zabijanie koni ma być wstrzymane w całym kraju. Sfery wojskowe zainteresowały tym ubytkiem sił pociągowych i poczyniły odpowiednie kroki w Ministerstwie obrony krajowej. Potrzebującym ma być udzieloną pomoc w naturze dla utrzymania koni, w danych razach nawet z magazynów wojskowych.

Następnie, aby zabijanie koni po myśli rozporządzenia minist, z 15. lutego 1855 dz. u. p. N 31 i w analogicznem zastosowanin §. 2 rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z 28. czerwca 1888 l. 57594 dz. u. kr. Nr. 74 odbywało się w sposób dla zwierzęcia najmniej bolesny i męczący, o czem ludność przez podwładne organa sanitarne pouczyć należy. Dalej, aby stosownie do postanowień ustawy z dnia 29 lutego 1880 dz. u. p. N. 35 względnie ustawy z 30. marca 1870 dz u. p. Nr. 68 (§. 4 f) zabijanie koni odbywało się na ścierwisku gminnem względnie na wyznaczonem w tym celu przez gminę miejscu, pod dozorem Zwierzchności gminnej i oglądaczy bydła, tudzież przez ludzi do tego wprawnych w gminie znanych, wreszcie, aby przy zakopywaniu ścierwa przestrzegano ściśle przepisów powołanej ustawy z r. 1880 dz. u. p. Nr. 35 i rozporządzenia minist. z 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 36.

Polecenia niniejszego okólnika zastosować należy w danych okolicznościach także do innych rodzajów domowych zwierząt.

Nad wykonaniem powyższych zarządzeń czuwać mają c. k. weterynarz powiatowy stosownie do §. 5 ustęp 3 instrukcyi służbowej z 21. czerwca 1882 dz. u. p. Nr. 91, tudzież c. k. Żandarmerya, winnych zaś w tej mierze pociągnąć należy do odpowiedzialności wedle ces. rozp. z 20. kwietnia 1854 dz. u. p. 96, względnie rozporządzenia minist. z 30. września 1857 dz. u. p. Nr. 198.

Lwów 11. grudnia 1889.

Zniesienie kagańców w Warszawie.

Zarząd tamtejszego Tow. po kilkuletnich obserwacyach przekonał się, że zakładanie psom kagańców jako środek ochraniający od ukąszenia nietylko, że nie osiągnął swego celu, niepotrzebnie dręczy psy i stanowczo jest dla nich szkodliwy. Z tego powodu Zarząd Tow. warszawskiego zrobił przedstawienie do Generał gubernatora o skasowaniu kagańców i uchylenie postanowienia z r. 1880. Przedstawienie to zostało zakomunikowane do opinii warszawskiego Ober-policmajstra, który wyznaczył specyalną komisyę, do składu której weszli ze strony Towarzystwa opieki nad zwierzętami, członek Zarządu p. Schrayer i weterynarz p. Czabarowski. Po rozpatrzeniu protokołu wzmiankowanej komisyi Generał-gubernator nie znajdując przeszkody do przychylenia się żądaniu Tow. co do usunięcia kagańców, polecił warsrawskiemu Ober-policmajstrowi wydać w tym względzie obowiązujące przepisy z których artykuł 1 brzmi! „*Wszyscy zamieszkali w Warszawie właściciele psów, powinni nabyć znaczki (uiszczonej opłaty) wymagane przepisami z d. 28 Marca 1880*

a prócz tego według woli tychże osób, kagańce lub też obroże z wyrytem nazwiskiem i adresem (t. j. miejscem zamieszkania) właściciela, każdy zaś wypuszczony na ulicę pies powinien nosić znak i kaganiec lub obrożę. Ze znakiem bez kagańca lub obroży, psa można nieść na ręku, prowadzić na sznurku lub na łańcuszku po ulicy, również trzymać na uwięzi w podwórzu".

Reszta artykułów przepisu dotyczy łapania psów wałęsających się, utrzymywania tychże u oprawcy i reklamowania tychże w przeciągu dni trzech.

Równocześnie zaostrzono przepisy z 10|22 Marca 1888 co do ludzkiego obchodzenia się oprawców z psami schwytamemi, a nadto powołując się na niejednokrotnie wydane w rozkazie do polisyi rozporządzenie w tym przedmiocie, ponownie polecono komisarzom cyrkułowym, *wzmocnić przez podwładną im służbę nadzór, aby oprawcy w czasie łapania wałęsających się psów nie ciągnęli takowych po bruku do furgonu, lecz aby ten za każdym razem podjeżdżał do złapanego psa.*

Oprócz tego polecono komisarzowi cyrkułu Powązkowskiego zobowiązać piśmienną deklaracyą przedsiębiorcę Dytwalda, *że jeżeli ludzie jego gdziekolwiekbądź zauważani zostaną, że nieludzko obchodzą się ze schwytanemi przez nich psami, będą bezzwłocznie przez policyę aresztowani dla spisania z nich protokołów, celem pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej.*

Wyciąg ze sprawozdania czynności Warszawskiego Oddziału
Rossyjskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami
za rok 1888.

Nie ulega kwestyi, że dążności Towarzystwa Opieki nad zwierzętami mogą być z powodzeniem osiągnięte wtenczas tylko, jeżeli Towarzystwo znajduje poparcie u właściwych Władz, pojmujących tę ogólną korzyść, która wynika wskutek urzeczywistnienia tych dążności. Dlatego Towarzystwo z przyjemnością komunikuje Ogólnemu Zebraniu Członków o wspaniałomyślnym współudziale dla osiągnięcia zadania Towarzystwa, ciągle okazywane temuż przez warszawskiego Ober-Policmajstra, Fligiel-Adjutanta pułkownika N. W. Kleigielsa. Współdziałalność ta uwydatnia się w wydanych w krótkim czasie Jego służby rozporządzeniach mających na celu ochronienie zwierząt od męczarni i w chętnym udziale jaki przyjmuje w sprawach Towarzystwa.

Rozporządzenia te Zarząd uważa za koniecznie zamieścić w przedstawionem sprawozdaniu dla wiadomości i zastosowania się Członków

---

Rozkaz do warszawskiej policji.

31 Stycznia (12 Lutego) 1888 r.

Nr. 31.

Zauważywszy, że dorożkarze, wbrew rozporządzeniu, zamieszczonemu w rozkazie do Policyi z d. 31 Grudnia r. z. Nr. 355, w czasie mrozów, nie przykrywają swych koni derami, inni zaś, nie właściwie pojmując to rozporządzenie, zakładają dery pod uprząż koni przy wyjeździe z domu i potem nie zdejmują takowych w czasie jazdy, skutuiem czego dery robią się wilgotnemi od potu koni i nie zabezpieczają ich od chłodu w czasie przystanków, a tym samym nie osiąga się cel zapobiegania chorobom tychże — polecam pp. Komisarzom Cyrkułowym ponownie zalecić dorożkarzom, aby ściśle spełniali zamieszczone w rozk. za Nr. 355 rozporządzenia, przy tem objaśnić im należy, aby nakrywali koni derami tylko w czazie przystanków, a nie w czasie jazdy.

10—22 Lutego 1888 r.

Nr. 41.

Potwierdzając w r. z. w rozkazie do policyi Nr. 322 rozporządzenie; o obowiązkach organów policyjnych, co do niedopuszczenia nieludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, w celu należytego obznajmienia się stójkowych z zatwierdzonemi przez p. Ministra spraw wewnętrznych przepisami russkiego Tow. opieki nad zwierzętami, przesłałem jednocześnie do cyrkułów egzemplarze wyciągów z tychże przepisów. Tymczasem Zarząd warszawskiego oddziału pomienionego Towarzystwa pod dniem 25 Stycznia r. b. Nr. 25 zawiadam a mnie, że na ulicach miasta, codziennie, spostrzegać się dają wozy naładowane ciężarami przechodzącemi siłę koni, szczególnie przy obecnej uciążliwej w skutek upadłych śniegów komunikacyi, i że organa policyi, w wielu wypadkach, obojętnie patrzą na nieludzkie obchodzenie się z końmi i nie przedsiębiorą należytych środków przeciwko naruszającym powyższe przepisy, w skutek czego, znęcanie się nad zwierzętami, odbywa się bezkarnie.

Zwracając na to uwagę pp. komisarzy cyrkułowych, polecam im surowo zalecić podwładnej im służbie czujnie baczyć i niedopuszczać w mieście srogiego obchodzenia się z końmi i z winnymi w tym względzie, postępować podług prawa.

Oprócz tego pp. komisarze zobowiążą wszystkich utrzymujących furmanki, aby z powodu uciążliwej w obecnym czasie na ulicach komunikacyi, nie ładowali wozów ciężarami przechodzącemi siłę koni, albowiem nadmiar ciężaru, na żądanie policyi będzie usuwany, a nieposłuszni, pociągani będą do odpowiedzialności podług prawu.

15—27 Maja 1888 r.

Nr. 136.

Pomimo wielokrotnych rozporządzeń, wydawanych w rozkazach do policyi w przedmiocie, ażeby wozy i bryczki tak z ciężarami jak

i bez takowych jeździły po mieście bezwarunkowo stępa, a dorożkarze umiarkowanie wolnym kłusem, rozporządzenia te nie spełniają się, czego najlepszym dowodem jest, że prawie codziennie wydarzają się wypadki, wskutek nieostrożnej i prędkiej jazdy. W obec tego ponownie polecam pp. komisarzom cyrkułowym, surowo zalecić podwładnej im służbie, dawać baczną uwagę co do ścisłego wykonywania przez furmanów wyżej przytoczonych przepisów co do jazdy po mieście, winnych zaś w niespełnianiu takowych bezwarunkowo zatrzymywać i pociągać do odpowiedzialności sądowej.

17—29 Września 1888 r.

Nr. 261.

Przekonawszy się, iż stójkowi nie należycie obznajomieni są z przepisami warsz. oddz. rosyjskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, przesłanemi w właściwym czasie do cyrkułów policyjnych, polecam pp. komisarzom bezwłocznie obznajomić z pomienionemi przepisami podwładnych im stójkowych, starszych i młodszych dozorców, mając na uwadze, że w przyszłości, każdy fakt bezczynnego udziału pomienionych organów w wypadkach znęcania się nad zwierzętami i w ogóle naruszenia przez mieszkańców zatwierdzonych w tym przedmiocie przez p. Ministra spraw wewnętrznych przepisów, padnie na ich osobistą tj. pp. komisarzy odpowiedzialność.

12—24 Listopada 1888 r.

Ponieważ zauważane przezemnie od czasu do czasu wypadki przeciążania koni pociągowych ciężarami przewyższającymi ich siły i nieludzkiego obchodzenia się z nimi wynikają wyłącznie z braku dozoru organów policyjnych, polecam przeto pp. komisarzom cyrkułowym surowo zobowiązać podwładne im osoby, aby miały nieustanny dozór i niedozwalały przeładowywania wozów nadzwyczajnemi ciężarami, aby konie nie były bite, wtedy jeżeli ciężar nie odpowiada ich siłom; furmanów zaś, którzy zostaną zauważeni jako naruszający te przepisy, pociągać do odpowiedzialności stosownie do §. 43 Ust. o kar. nakładanych przez sędziego pokoju.

Zwracam zarazem uwagę pp. komisarzy cyrkułowych na bezwarunkową konieczność utrzymania w zupełnym porządku wozów i uprzęży i aby ogólne typy tychże odpowiadały swemu przeznaczeniu.

18—30 Listopada 1888 r.

Nr. 323.

Zarząd warsz. oddz. rosyjskiego Tow. opieki nad zwierzętami, otwierając w Warszawie lecznicę, miał głównie na celu przyjść w pomoc niezamożnym przemysłowcom zajmującym się przewózką, dać możność prawidłowego leczenia zwierząt, przez poradę i wydawanie bezpłatnych lekarstw. Jakkolwiek miejscowe gazety opublikowały o otwarciu wspomnionej lecznicy i o warunkach przyjmowania do ta-

kowej, to jednakże, sądząc z rezultatów, cel istnienia takowej, jeszcze niedostatecznie jest znany furmanom, wskutek więc tego Zarząd, przygotowawszy obecnie odpowiednie ogłoszenia, prosi o wywieszenie takowych w kancelaryach cyrkułów policyjnych a także i w innych odpowiednich miejscach.

Przesyłając do każdego cyrkułu po 3 egzemplarze wspomnianego ogłoszenia, polecam pp. komisarzom cyrkułowym i egzekutorowi powierzonej mi kancelaryi bezzwłocznie zarządzić wywieszenie takowych, w widocznych miejscach zabudowań cyrkułowych i ratusza.

2—14 Grudnia 1888 r.

Nr. 337.

Ponownie przypominam pp. komisarzom cyrkułowym o przedsięwzięcie, pod osobistą odpowiedzialnością, stanowczych prawem określonych środków, celem niedopuszczenia prędkiej jazdy wozów, mając na uwadze, że w niektórych wypadkach, a w szczególności przy pochyłościach drogi prędka jazda wynika z nieokiełznania koni, co jest wzbronionem.

Zarazem wskutek mogącej nastąpić ślizgawicy, polecam wzmocnić dozór, celem niedopuszczenia przeładowywania wozów nadzwyczajnymi ciężarami.

W roku sprawozdawczym w Zarządzie podniesiona była również kwestya urządzenia przy oddz. Towarzystwa szkoły kucia i wzorowej kuźni, a także o wyjednanie przepisu wzbraniającego osobom, które nie otrzymały świadectwa z ukończenia szkoły, zajmować się kuciem koni. Wypracowanie tej kwestyi powierzono specyalnej komisyi złożonej z członków Zarządu pp. Schrajera, weterynarza Stichla i Czarnockiego.

Gospodarstwo.

O przezimowaniu dobytku. „*Gwiazdka Cieszyńska*“ podaje następujące rady: Pisaliśmy już wiele o biedzie czekającej rolników z przezimowaniem dobytku, a to z powodu małego urodzaju paszy, Ale mówiliśmy krótko tylko, teraz więc wracamy znów do tej sprawy, a to dla tego, że z różnych stron szczególniej zaś z Galicyi nadchodzą wiadomości niedobre. Mówią, że bardzo źle może być z dobytkiem. Bardzo wielu gospodarzy, jak ten tonący, co brzytwy się chwyta, przestraszyło się i zaczęło na gwałt sprzedawać za byle co cały dobytek. Są takie okolice, gdzie brali za krowę 12—15 złr. za konia 20 złr. Straszne to zmarnowanie dobytku i strata wielka dla gospodarstwa nie na rok jeden, bo przecież bez bydła i koni nie będzie nawozu, a bez nawozu ziemia jałowieje, nie wydając

dobrych plonów. Zobaczmyż przedewszystkiem co za sobą po ciągnie taka gwałtowna wyprzedaż.

Ponieważ teraz na każdym targu pojawia się mnóstwo bydła i koni na sprzedaż, przeto kupcy, mając tyle towaru do wyboru; a widząc, że gospodarze gwałtownie chcą sprzedawać swój dobytek, dają ceny byle jakie. Na krowie gospodarz traci około połowę wartości, na koniu około trzy części. I to dopiero początek biedy. Na wiosnę znowu potrzeba odkupić sprzedane na jesieni sztuki, bo przecież bez siły pociągowej obejść się nie nie można, bez mleka wyżyć trudno, a wreszcie któżby nam nawozu przyrobił! Ale cóż? Na wiosnę bydło i konie bardzo są drogie, bo każdy sobie liczy to, co wydał na ich przezimowanie. Kupcy wiedzą, że gospodarze kupić muszą, bo przecież pługu nie pociągną sami, ustanawiają więc ceny jeszcze wyższe. Wtedy za krowe którąśmy sprzedali w jesieni za 20 złr., trzeba zapłacić jakie 40 złr; za konia tyleż co najmniej. Stracimy zatem na czysto na dwóch sztukach około 30 zlr. lub nawet wiecej? Czy może tyle kosztować przezimowanie?

Ładny interes nie ma co mówić! a to jeszcze nie wszystko• Poszła „na żydy" chudoba, a tu w budynkach wróble gnój składają i jakoś go nie przyrasta. Ale rolnik nasz fantazyi nie trabi i mówi sobie, że chociaż nawozu nie ma, to przyjdzie rok dobry, ciepły, z wiosennemi dészczami i urodzaj dopisze. Tymczasem ciepło i deszcz nie stanowią wszystkiego: nawóz, to podstawa dobrego urodzaju, i jeżeli nie damy go roślinie, nie spodziewajmy się dobrych płonów. A zatem sprzedawszy dobytek, pozbywamy się największego bogactwa rolnika. Myślicie, że tylko w jednym roku ubytek nawozu odczujemy? Nie, dłużej to się pociągnie, Jeśli wywozimy nawóz pod oziminę, nie zużyje ona go ze wszystkiem lecz pozostawia pod plon drugi. pod ziemniaki, jęczmień i t. p.. znaczną część pożywnych cząstek. Więc brak nawozu nie w jednym roku, ale przez dwa lata odczujemy, I to jest druga strata z wyzbycia się chudoby pochodząca.

Zatem trzeba wynaleść jaką radę, aby takich strat nie ponosić. Zupełnie ich nie usuniemy, ale przynajmniej złagodzić je potrzeba, Gospodarstwa zamożne poradzą sobie łatwiej. dokupią paszy i tyle, ale mniej zamożnym ciężko będzie. Zatem, jeżeli nie można dostać słomy i siana, trzeba skupować otręby, makuchy i t. p. Pieniądze znaleść się muszą na to, i przecież

znalazłyby się na wiosnę, na zakupienie koni i bydła o wiele drożej, niż sprzedaliśmy je w jesieni. Użyjmy zatem na wyżywienie naszej chudoby to, cobyśmy dopłacili do ceny jej na wiosnę; a obliczywszy się zobaczymy, że jeszcze nam kawałek grosza zostanie w kieszeni. Prócz tego zostanie nam nawóz i ta pewność, żeśmy naszego gruntu nie zubożyli. Otręby i makuchy nie są bo tak bardzo kosztowne. Garniec otrąb na krowę dziennie, przez 150 dni zimowych, to będzie około 5 korcy, czyli tyleż złotych. Jeślibyśmy zaś zamiast otrąb dawali makuchy, to licząc po dwa funty dziennie na krowę, wyjdzie nam 3 cetnary na każdą sztukę. Taki dodatek do paszy pozwoli zmniejsryć ilość zadawanego zwykle siana i słomy, a zwierzęciu dostarczy pokarmu posilnego. Słomę trzeba krajać na sieczkę i robić tak zwaną parzokę, dodając otręby, nakuchy, buraki, marchew lub rzepę, a nadewszystko ziemniaki, które ponieważ w tym roku obrodziły będą tanie, a daleko lepiej się opłacą gdy je obrócimy na pokarm dla dobytku, aniżeli gdybyśmy je sprzedali. Gdy słomę zużyjemy na karmę, będzie nam brakło ściółki; ale na to radę dajemy taką. Pora obecna jest jeszcze właściwa do przygotowania suchej ziemi na porzeczach, gdzie zabranie to nie szkodzi. Można też zbierać ziemię na łąkach napływowych, wreszcie na zadarnionych pastwiskach, krając darń i ustawiając w kopce, a pozostawiając szpary, aby przeciągało powietrze Ziemia ta wyschnie, darń spruchnieje, a użyte potem jako dodatek do ściółki w oborze i w stajni, schwycą gnojówkę, zwiększą wartość nawozu i zapewnią czyste utrzymanie bydła

I jeszcze jedna rada, n raczej przestroga. Z biedą przezimujemy bydło, ale co będzie z wiosną? Wszak trzeba jak najprędzej dostarczyć chudobie posilnej karmy, żeby się poprawiło. Należy pamiętać, że w tym roku zasiane koniczyny i trawy bardzo nędznie powschodziły i na rok przyszły nie wielka z nich nadzieja. Przewidujący gospodarze posiali na jesieni mieszanki żyta pastewnego i grochu ozimego, i już w maju będą mieli doskonałą i bogatą paszę. Kto tego nie zrobił, niechże teraz wszystko obmyśli, by z wiosną jak najprędzej siać mieszanki jare, jak naprzykład wykę, z owsem i jęczmieniem, to znów sporek, gorczycę i t. p. Ułożywszy sobie w jaki to sposób zrobić, do przygotowania wczesnej paszy się zabierzemy. Trzeba także wcześoiej zaopatrzyć się w nasiona do siewu, bo z wiosną będą drogie.

Koniczyna i trawy tego roku zasiane są rzadkie i plonów dobrych spodziewać się po nich nie można. Otóż byli tacy, co jeszcze przed jesienią ponadsiewali liche koniczyska. Pogoda była dobra, wilgotna, a potem koniczyna zeszła i już na pierwszy pokos będzie gotowa. Inni co tego zaniedbali, jeżeli chcą zbierać przez dwa lata koniczynę, niechże jak n jwcześniej na wiosnę podsieją pole koniczyną czerwoną, a jeśli tej zbraknie to tymoteuszką; potem trzeba silnie siew na krzyż zbronować, a na jesieni już pierwszy zbiór będzie. Jeśli zaś koniczyna jest jednoroczna, można z wiosną powłóczyć lekko pole i zasiać je trawą zwaną „rajgras włoski“ lub też koniczyną którą nazywają „inkarnatką jednoroczną“.

Rozmaitości.

Psy reumatyczne. W „Miesięczniku“ słynnego prof. Jaegera wynalazcy normalnej wełnianej bielizny, czytamy w artykule „Hundetteuer“ (psi podatek), że w Itzehoe (oprócz psów łańcuchowych i warsowników) są także i te psy wolne od opłaty, „które trzymane są przez ludzi uboższych do tego jedynie celu, aby z nich wyciągały podagrę, reumatyzm, darcie w członkach, leżąc nocą w łóżku przy chorych członkach swoich panów“. Psy te nabawiwszy się tych chorób od swoich opiekunów odbierają potem za to zapłatę z ręki oprawcy. Jakich też jeszcze katuszy nie wymyślą ludzie w swem samolubstwie na te wierne a tak prześladowane psy! Nie obawiamy się aby ta wzmianka mogła zachęcić kogo we Lwowie do robienia podobnych prób, gdyż według zdania pewnego bardzo uczonego profesora, wszystkie psy we Lwowie mają cierpieć na „cichą“ wściekliznę, która u nich nigdy nie wybuchnie, ale leżąc przy człowieku mogłyby go zarazić. Ciekawa to będzie hygiena w tych szkołach, gdzie ją taki profesor będzie wykładał.

Biały wróbel. W Markinch w Anglii złowiono całkiem białego wróbla. Wróbel dał się wkrótce zupełnie obłaskawić.

Olbrzymi delfin uwija się od 10. b. m. w porcie tryestyńskim w pobliżu stacyi Riva i zwabia codziennie ogromną ilość ciekawych, którzy przypatrując się jego ewolucyom śmiałym, pomimo, iż majtkowie i rybacy robią na niego rozmaite zasadzki, aby go żywego ująć. Delfin ten ma dwa metry długości, a jak twierdzą dowcipnisi, zwabiony on został do portu muzyką słynnej Glucka opery „Orfeusz“, obecnie spiewanej w Tryeście.

Koń Bratfischa. Znany z tragedyi dworskiej woźnica wiedeński Bratfisch sprzedał konia słynnemu z dowcipów koledze. Przy placu, gdzie zwykle tenże stawał, mieszka krawiec również przez sąsiadów za dowcipnisia uważany. Pewnego razu oświadczył krawiec dorożkarzowi, że kupi od niego konia, ale pod tym warunkiem, iż dostawi

go do mieszkania na drugie piętro... Gdy po kilku dniach krawiec o swojej propozycyi zapomniał, dorożkarz stawił się z rumakiem w jego lokalu. Koń nie zawstydził poprzedniego właściciela. Odtąd pan i koń zapisani są w pamięci wiedeńczyków, a krawiec, który nie chciał dotrzymać umowy, ma być do tego na drodze sądowej zmuszony.

Żarłoczność tygrysów, pomimo wszelkich środków zaradczych, jest, jeszcze ciągle plagą wielu okolic w Indyach. Sprawozdanie jednego z gubernatorów wspomina o tygrysie, który w ostatnich 3 latach (1886 do 1888) przyprawił o śmierć 108 ludzi. Drugie zwierzę w innej ouolicy pożarło w tym czasie około 80 ludzi, a trzecie było powodem, że ludność wyniosła się zupełnie z 13 wiosek, i 250 mil kwadr. angielskich stoi obecnie pustką. Inny znów tygrys pożarł w ciągu roku 127 osób i na parę tygodni przeciął wszelką komunikacyę między dwoma sąiadującemi miasteczkami, nikt bowiem nie ośmielił się wychylić z domu.

Gubernator Gilbert wspomina o tygrysicy w Nagpur, która okręg 9 mil kwadr pustoszyła przez całe tygodnie, porywając ze szczególniejszem upodobaniem robotników pracujących przy kolei Bengal-Nagpur. W pierwszem półroczu b. r. pozbawiła ona życia 9 ludzi, a kilkunastu innych poraniła okropnie. W lutym porwała w biały dzień jednego robotnika i to z pośrodka kilku innych towarzyszy. Kilkakrotnie już do niej strzelano i robiono formalne obławy, dotąd bezskutecznie. Inna wreszcie tygrysica szerzyła wielki postrach koło Jaunsar, pod Himalajami. Jednej nocy porwała człowieka w Jaunsar, a drugiej innego w Nang-so, o 8 mil od poprzedniej miejscowości. Tygrysicę tę zabił ostatecznie pewien urzędnik angielski.

Niezwykła walka o byt toczyła się w tych dniach na jednym z folwarków szląskich, jak donoszą *Görlitzer Nochrichten*. Na podwórzu zjawił się ogromny szczur i rzucił się niespodzianie na żerującego wróbla. Napadniętemu pospieszyło natychmiast z pomocą całe stado wróbli i zawrzała zacięta walka. Szczur szukał ocalenia w ucieczce, wróble jednak przecięły mu odwrót i póty go dręczyły, aż wydzióbały mu oczy. Oślepły szczur kręcił się po podwórzu przez chwilę, nie wiedząc gdzie uciekać, aż wreszcie dobity został przez służbę folwarczną, która na całą tę walkę patrzyła w najwyższem zdumieniu.

Arcyksiąże Karol Ludwik przyjął protektorat nad wiedeńskiem Towarzystwem ochrony zwierząt w miejsce zmarłego arcyksięcia Rudolfa.

Premiowana królowa. Królowa angielska otrzymała na wystawie gospodarczej w Birmingham w której wzięli udział najwięksi hodowcy całej Anglii, cztery nagród pierwszych, dwie drugich i jedną trzecią za wystawione bydło z folwarków Balmoral i Windsor. Wszystkie dotychczas przez królowę otrzymane premie na różnych wystawach osiągnęły już pokaźną wcale liczbę 455.

Szczególna amatorka psów wdowa po radcy nadwornym Karolina Suchanek zmarła w Grafendorf koło Stokerau, pozostawiwszy

w spadku 21 rozmaitej rasy psów niezaopatrzonych. Żyła ona przedtem w dostatkach i nie spodziewała się, że umrze prawie w nędzy. Nie miała bowiem porządnego łóżka, tak iż wstydziła się przywołać do siebie lekarza. Nie mogąc opłacić od psów swoich podatku w Wiedniu przeniosła się do Stokeran a później z tego samego powodu do Grafendorfu. Przywiązanie swe do psów w ogóle posuwała tak dalece, że kupowała marki dla cudzych psów w Wiedniu, aby ich uchronić przed oprawcami. Dla swoich własnych psów potrzebowała codziennie 6 litrów mleka, trzy kilo mięsa i odpowiednio temu chleba. Mimo tej troskliwości psy jej trzymane w ciasnocie, bez dostatecznego ruchu i światła, po większej części były ślepe, i stały się wszystkie po jej śmierci łupem oprawcy.

Janko rozpruwacz. We wsi Tuczne, pow. przemyślańskiego znalazł się naśladowca znanego Janka londyńskiego, kunsztu rozpruwania brzuchów. Jest nim wieprz wartości 10 złr. (rozumie się ceny tegorocznej!). Zeszłego miesiąca wieprz, spotkawszy na ulicy dwurocznego łoszaka wójtowego, począł za nim uganiać. Parobek idący z końmi na pole orać, pospieszył łoszakowi na pomoc. Ale gdy łoszak usiłował wrócić do koni, dopędził go wieprz, uderzył kłami w brzuch i wypuścił wnętrzności. Za gorąca zabiegło biedne zwierzę aż za wieś na pastwisko, przepędziło tam cały dzień i noc, nad ranem zaś zawlokło się do wsi na podwórze swego gospodarza i aż tam zginęło — po całej prawie dobie męki. Można sobie wyobrazić co za męczarnie przechodzić musiało biedne zwierzę, jeżeli około dwu kilometrów musiało wlec swoje wnętrzności, stąpać po nich i rwać je, a nikt nie znalazł się, coby mógł był skrócić męczarnie zwierzęcia, gdyż we wsi nie było ani jednej strzelbiny.

Zapieniony zaś wieprz pobiegł dalej i napotkał znów starego konia, którego począł atakować. Z początku koń widząc nacierającego wroga, zajął stanowisko obronne, ale gdy poczuł że jest ranny, począł uciekać z pola walki, usiłując dotrzeć do swojej zagrody. Ale, jak to mówią „wid napasty ne propasty“; widać przeznaczenie jego było zginąć tego roku albo z głodu albo honorowo w walce z „żywiołem“. Gdy mu więc nogi w rączości nie dopisywały, zatrzymał się, aby widocznie jeszcze raz spróbować sił swoich. Lecz w tej samej chwili dopadł go przeciwnik i zręcznem uderzeniem kłami rozpruł mu brzuch odrazu i wypuścił wnętrzności. Nim ludzie przybiegli, już było po wszystkiemu.

Wójt zasądził tego „Janka“ na zapłacenie odszkodowania za łoszaka 14 zł. a za starego szimla 5 złr., twierdząc, że stary byłby i tak tego roku „z hołodu zdoch“.

„Janko“ nie rekurował, a jego pryncypał zobowiązał się powyższemu zasądzeniu zadość uczynić.

Polowanie z sczwaniem. Z jakiemi okropnościami połączone są te teraz tak modne zabawy wielkich panów, niech posłuży fakt następujący:

Zające i lisy szczwane chronią się nieraz w kryjówki, o których niktby nawet nie pomyślił. W jednej z takich zabaw w „*East Essex Hurt*“ niedawno odbytej, skrył się lis do rury drenowej, a pierwsze trzy psy wpadły za nim, nim jeszcze towarzystwo zdołało dotrzeć do tzgo miejsca. Po kilku sekundach wycofał się z rury pies ostatni, gdy dwa poprzednie dawały z rury głośne znaki o zatrzymaniu lisa. Wycofać się jednak żaden nie mógł a odkrycie drenu sprawiało wielkie trudności. Dopiero drugiego dnia wydobyto dren, lecz psy już były nie żywe. Lis żył jeszcze po wydobyciu go kilka godzin. To sprawiło aranżerom, rozumi się, wielką uciechę.

Żubry w puszczy białowiezkiej. *Grażdanin* pisze: „Donoszą nam z Grodna, że dzięki nowemu zarządzającemu puszczą białowiezką, Andrzejewskiemu, wymierające w owej puszczy resztki (około 200) żubrów mogą być ocalone od ostatecznej zagłady. Przed Andrzejewskim dopuszczano się w puszczy wszelkiego rodzaju nadużycia i kłusownictwa tak, że w podobnych warunkach znakomita puszcza w niedalekiej przyszłości pozostałaby bez żubrów. Teraz do rzeczy zabrano się inaczej i żubr znajduje się pod rzeczywistą opieką“. Przy tej sposobności *Grażdanin* przypomina, że poprzednio żubr istniał na Kaukazie u źródeł Urupa Zieleńczuka i Łoby, obecnie znajduje się wyłącznie tylko w puszczy białowiezkiej.

Ile warto gniazdo ptasie? Gdy chłopiec ze swawoli zburzy gniazdko pokrzywki albo rudzika z pięciu jajeczkami lub młodemi, pozostanie przez to po 250 gąsienic dziennie nietkniętych i rozwijać się będzie kosztem naszych drzew owocowych, a to najmniej przez dni 30, co czyni według obliczenia Adama Riese 7.500 gąsienic. Każda gąsienica pożera dziennie w listkach i kwiatach swoją własną wagę. Przypuśćmy, że do rozwinięcia się potrzebuje gąsienica 30 dni i spożyje dziennie tylko jeden kwiat, któryby owoc wydał, to uczyni to 30 owoców, a zatem te 7.500 gąsienić zniszczą 225.000 owoców. którebýsmy zebrali w jesieni. Co za szkodę ponosimy przez zburzenie jednego gniazdka, chociażbyśmy korzyści zredukowali do połowy! ?

Polowania na bażanty odniosły w tym roku nadzwyczajne rezultaty. Łagodna wiosna, wczesne ciągłe ciepło w Maju i Czerwcu sprzyjało bardzo lęgowi bażantów. W Majątku ks. Schwarzenberga w Frauenbergu ubito 2,000 sztuk, w bażantarniach hr. Festetina padło pod strzałami 3.200. w St. Johann około 4000 a w Schillersdorfie 5.000 bażantów. Lecz nie tylko w tych słynnych bażantarniach, ale i w rewirach wolnych, zaliczają rok bieżący de najlepszych. Rok ten poskąpił nam chleba, lecz za to rozkoszować będziemy przy bażantach rozumi się nie wszyscy, tylko ci, którzy nigdy głodu nie zaznali.

Dla dobrego przykładu. Zwierzyna w rewirach Ubiżowa i Doroszowa, Seweryna bar. Brunickiego doznaje wielkiego poszanowania i szczególniejszej opieki Istniejące w tym kierunku przepisy bywają ściśle wykonywane, a ubicie jakiej sztuki przez podwładną służbę pociąga za sobą natychmiastową utratę posady.

Próby z psami wojennemi w Bośnii. Komenda korpusu 15 powzięła z przyjemnością do wiadomości osiągnione w roku bieżącym rezultaty w tresurze psów do usług wojennych i wydała trzy premie po 100 franków w złocie i dwie premie po 50 fr. oficerom i innym żołnierzom za tresurę psów. Oprócz tych udzieliła pochwalne listy wielu innym tresorom, zachęcając ich do dalszej czynności. — Tresura psów do celów wojennych nabiera czem raz więcej ważności i na ten nowy czynnik wojenny zwracają w ogóle i wszędzie wielką uwagę.

Ochrona zwierząt we Wiedniu. Tamtejsza c. k. dyr. policyi odbyła w III. kwartale b. r. 290 rozpraw w sprawie dręczenia zwierząt i ukarała: 182 osób za katowanie i przeciążeniu koni; 51 osób za dręczenie psów; 17 osób za dręczenie bydła w czasie transportu; 11 osób za łowienie ptaków i dręczenia drobiu; 7 osób za niezachowanie przepisów przy transporcie cieląt, świń i owiec; 2 osoby upomniano, a 1 chłopca oddano ukaraniu domowemu.

Wnioski o zmianę przepisów ustawy o zarazie bydła. Na ostatniem posiedzeniu Sejmu galic. uchwalono na wniosek Kramarczyka wezwać rząd, aby wziął pod rozwagę o ileby bez osłabienia skuteczności środków zaradczych przeciw zarazie pyskowej i racicowej, możliwem było zarządzić, ażeby kilka sztuk bydła do jednego właściciela należących i jedno przeznaczenie mających, obejmowane były jednym paszportem, zastąpić piętnowanie cieląt rozpalonem żelazem na szyi innym środkiem dla zdrowia i rozwoju bydlęcia nieszkodliwym, złagodzić środki ostrożności przy przeprowadzeniu bydła w pasie granicznym z jednego folwarku na drugi, stanowiący z pierwszym administracyjną i gospodarską całość.

Opieka nad słoniami. Król belgijski Leopold I. jako władca kolonii Kongo wydał rozporządzenie, mocą którego wzbronionem zostało polowanie na słonie bez osobnego upoważnienia. Za przekroczenie tego zakazu postanowiono karę 25 do 500 franków, lub więzienie od 1 miesiąca do dwóch lat.

Dziecko szukano, pieska znaleziono. W wychodkach na dworcu kolejowym usłyszeli niedawno przechodnie głosy, pochodzące na pozór od płaczącego niemowlęcia. Zawiadomiona o tem policya, przybyła na miejsce wraz z całą komisyą. Do uroczej otchłani spuścił się „specyalista" i zamiast oczekiwanego niemowlęcia, wyniósł w swych objęciach pieska. Jestto skutek wygórowanej opłaty od psów, której termin się zbliża. Wkrótce usłyszymy więcej podobnych dowodów nieludzkości.

Przeciw tępieniu ptakow spiewających w celu wywozu do Europy, gdzie używane są do strojów damskich, jak wiadomo, występuje bardzo energicznie w jednym z ostatnich numerów gazeta japońska *Japan Weekly Mail.* Gromiąc ostro opancerzone w stal i fiszbiny mieszkanki Europy, wspomniane pismo ubolewa nad tem, iż Japonki porzuciły swe malownicze swobodne stroje dla naśladowania sióstr z Zachodu, które są niewolnicami swych sukien. W końcu zwraca

się *Japan Weekly Mail* do rządu japońskiego, wzywając go do przedsięwzięcia odpowiednich środków celem przeszkodzenia owemu tępieniu ptaków śpiewających. Jak wielkiem jest ich zapotrzebowanie, dowodzi fakt, iż niedawno przybył obstalunek z Europy na 100.000 ptaków, które kosztuje w Japonii po 5 sen (20 groszy) sztuka.

Poczta gołębia. *Vie militaire* pomieszcza ciekawe studjum nad gołębiami pocztowemi. W najodleglejszej starożytności używano gołębi dla wzajemnego porozumiewania się. Pierwszym znanym przykładem, jest gołębica wypuszczona z arki Noego.

Plinjusz stary pisze: „I na cóż się przydadzą mury i wały, skoro oblężeni mogą otrzymywać wieści nadpowietrzne?“

Wylądowanie Ludwika IX. w Egipcie zostało ozajmione w Kairze zapomocą gołębi. Sułtan Nurredin w roku 1550, Wilhelm Orański przy oblężeniu Harlemu w roku 1572, Chińczycy zaś we wszystkich epokach uprzedzili nas w użyeiu tych skrzydlatych zwiastunów.

Porwanie okrętu przez wieloryba. *Revue des sciences naturelles appliquées* przytacza szczególniejszą przygodę jakiej doznał statek „H. B. Griffiou“ na wodach północnych. Pewnego dnia, gdy cała załoga wyruszyła na połów ryb a na statku pozostali tylko kapitan i kucharz, uczuli oni nagle, że statek porusza się szybko, chociaż osadzony był na kotwicy a żagle były zwinięte. Wybiegłszy na pokład, spostrzegli, że olbrzymi wieloryb zaczepił się tylną częścią, ciała o jeden z harpunów kotwicy, a wyrwawszy ją, uciekł, ciągnąc za sobą statek. Kapitan odzyskawszy zimną krew, odciął sznur kotwicy i rozwinął żagle, by dotrzeć do towarzyszy, którzy nie mogli pojąć, co się ze statkiem działo. Wieloryb uniósł kotwicę wraz z łańcuchem i stracono go z oczu.

Walka z dzikim kotem. Z Koszyc wybrało się grono myśliwych w góry na polowanie na dziki. Przy sprzyjającej pogodzie ruszono już kilka dzików, gdy nagle usłyszano rozpaczliwe wołanie o pomoc. Myśliwi pospieszyli w stronę, z której głos dochodził i uszedłszy kilkadziesiąt kroków ujrzeli chłopa na którego grzbiecie siedział dziki kot, zatopiwszy głęboko pazury swoje w ciało nieszczęśliwego drwala. Myśliwi chcieli strzelić do zwierzęcia, lecz z obawy zabicia lub pokaleczenia równocześnie i jego ofiary, musieli próbować innego sposobu. Jeden z nich chwycił odważnie i silnie kota za grzbiet, inni wzięli za łapy oślepłe z wściekłości zwierzę i w ten sposób wydarli go z karku drwala, rzucili na ziemię i zabili kolbami. Drwal przyznał się potem, że sam kota, który siedział opodal na gałęzi, rozdrażnił rzucając na niego kamieniami, a gdy dziki zwierz na niego się rzucił, nie mógł już w żaden sposób ze szponów jego się uwolnić i gdyby nie pomoc myśliwych, byłby zginął w okropny sposób.

Konsumcya mięsa końskiego podniosła się znacznie w Berlinie z powodu zbyt wysokich cen mięsa wieprzowego i wołowego. W Październiku zabito tam 816 koni t. j. o 200 więcej, jak w Październiku r. z. W Królewcu, który ma tylko jedną dziesiątą część

ludności Berlina zabito w r. 1888 6277 koni, a wołów o 4173 mniej niż w r. zeszłym.

Wiek żółwia. Na festynie ogrodowym urządzonym niedawno przes arcybiskupa z Kanterbury okazywał profesor Flower towarzystwu żółwia, który w ogrodzie pałacu Lambeth przeżył ośm po sobie następujących arcybiskupów w ciągu 130 lat. Byłby żył jeszcze długo, gdyby go nie był ogrodnik wyjął z jego podziemnego pomieszkania i nie wystawił przez kilka dni na mróz. Szczątki drugiego żółwia, który przeżył 180 lat, znajdują się w rezydencyi biskupiej w Peterborough.

Ciekawy okaz odmiany barw znajduje się obecnie w wiedeńskiem wiwarium. Gdy u ssaków i ptaków jako to: u myszy, szczurów. pawi, bażantów, jeleni, a także u wróbli, drozdów, kruków, wielbłądów i innych często się zdarza, że odmiana barw na białe się wyradza, u ryb bardzo rzadko to spostrzedz się daje. Takie odosobnione wypadki albinizmu znamy tylko u węgorzy i u karasi; białego węgorza widziano nawet przez dłuższy czas w akwarium. Niedawno otrzymał ten zakład białego suma, jako bardzo cenny dar. Ten jest zupełnie biały, z wyjątkiem brzegów u skrzeli, które mają odcień oliwkowy. Długości ma 1 i pół metra.

Noszenie broni palnej ma uledz utrudnieniom. Na wniosek jednego z kodyfikatorów rządowych małoletni będą mogli tylko w towarzystwie rodziców uczęszczać na polowania.

HUMORYSTYKA.

Różne zdania.

Syn: Patrz ojcze, to owad jedwabniczy, bardzo pożyteczne zwierzę.

Ojciec: Co! pożyteczne zwierzę? Popatrz tylko na krawiecki rachunek twojej matki.

Czy go znajdzie?

Nowe Tow. ochrony zwierząt w Berlinie poszukuje inseratami kandydata na oprawcę. „do trwałego i lekkiego zatrudnienia“, który jeszcze nigdy nie był karany i jest czułego usposobienia.

Pensyonarka gosposią.

Panna chcąc się pochwalić znajomością gospodarstwa, do służącej:

— Kasiu! dałaś wieprzkom siana?

Sługa: Dałam, dałam!

Jeden z gości: To państwo trzymacie bezrogi?

Panna rezolutnie: A tak parę, względem pierza.

Nowy sport.

We Wiedniu skonsumowano w III. kwartale tego roku o 262 koni więcej, niż w takim czasie roku zeszłego,

— Przecież mówiłem ci, że sport koński co roku się wzmaga.

Myśliwy niedzielny, (który właśnie spudlował zająca). No! tu wszystko ustaje, co za twarde życie ma ten szelma zając; strzelam na niego już sześć tygodni.

Jeździec od parady.

Gdyśmy przybyli do miejsca, gdzie się droga gminna krzyżuje z gościńcem, ja zdecydowałem się powrócić gościńcem do miasta, podczas, gdy mój koń wybrał sobie drogę gminną.

W szkole.

— Sowa jest to ptak, który na światło dzienne wychodzi tylko w nocy.

Powiedz mi co jesz, a ja ci powiem kim jesteś?

Pewien cudzoziemiec zapytał wiedeńczyka, dlaczego wiedeńczycy po ulicach tak szybko chodzą.

Skonsumowali tego roku bardzo wiele koniny, dlatego też biegają jak konie.

Dekorowany rekrut.

Zwołani do ćwiczeń rekruci stoją w szeregach, a kapral robi przegląd. „Kowacz"! — woła na jednego rekruta — „jaki to order co wisi na twojej piersi?". — Kowacz odpowiada nie śmiało: „To medal, który otrzymała krowa nasza na wystawie".

Pytającym, jakie stanowisko zajęło Tow. wobec katastrofy zawalenia się góry piaskowej p. Kiselki, donosimy, że Wydział Tow. już od Maja na dręczenie koni i na niebezpieczeństwo grożące ludziom tamże, zwracał uwagę władz kompetentnych i wniósł w tym celu ***ośm*** *podań; sekretarz Tow. przebył trzy termina policyjne, a obecnie słuchany jest w sądzie jako świadek tej wstrętnej sprawy, którą zainteresowała się c. k. Prokuratorya państwa. Rozprawa sądowa wykaże, kto był winny i ciekawą procedurę z podaniami Tow. w tej sprawie. — Dwa wozy i jeden koń zostają jeszcze dotychczas pod gruzami zawalonej góry.*

Od Redakcyi.

Spis rzeczy „Miesięcznika" z r. 1889 dołączony będzie do numeru styczniowego z r. 1890.

Upraszamy o wkładki po koniec Grudnia 1889, gdyż zalegającym numeru styczniowego nie przyszlemy a należytości dopominać się będziemy w drodze właściwej.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.